

Królowa Elżbieta II a polityka brytyjska wobec Afryki. Rozmowa z Michałem Leśniewskim

RPA miała dobre stosunki z tymi krajami, które akurat Londyn uważał za naruszające ład międzynarodowy. I można przyjąć, że wizyta królowej w 1999 roku była próbą nakłonienia RPA do jakichś modyfikacji polityki. Pamiętajmy, że 1999 rok to także 100. rocznica wybuchu wojny burskiej, a paradoksalnie, post-apartheidowska, czarna, Południowa Afryka akurat do tej tradycji burskiej z chęcią wówczas nawiązywała – mówi Michał Leśniewski w rozmowie z Weroniką Maciejewską.

Weronika Maciejewska: Królowa Elżbieta II odwiedziła Afrykę ponad 20 razy. Jakie znaczenie dla realizacji celów polityki brytyjskiej wobec Afryki miały wizyty dyplomatyczne królowej Elżbiety II?

Prof. Michał Leśniewski: Pytanie to nie należy do najprostszyc. Z jednej strony, królowa formalnie niczego nie może, a to oznacza, że odbyte przez nią wizyty były czysto kurtuazyjne. Jednak w rzeczywistości, sam fakt odbycia tychże podróży był wyraźnym znakiem dostrzeżenia znaczenia Afryki. Proszę zwrócić uwagę, że monarchowie brytyjscy – aż do Elżbiety II – właściwie nie wyjeżdżali. Wiemy, że Jerzy V był w Indiach i był to pierwszy brytyjski monarcha, który odwiedził Indie. Jerzy VI również podróżował. Jednak to Elżbieta II tak naprawdę rozpoczęła podróże na wielką skalę.

Jakie były tego powody?

Monarchia musi wykonywać takie gesty. Jest to forma docenienia tychże rejonów. Należy pamiętać, że królowa spotykała się z różnymi środowiskami, nie tylko z administracją kolonialną, ale również z przedstawicielami lokalnych społeczności. Nawet jeśli były to aranżowane spotkania, miały one swoje symboliczne znaczenie. Monarchia w systemie brytyjskim, niezależnie od tego, czy mówimy o państwie brytyjskim czy Imperium Brytyjskim, a później Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, pełni wbrew pozorom istotną rolę. To jest trochę tak jak z miodem – to Chesterton użył takiego porównania – wsiąka w chleb, nie jest widoczny, a jednak się go czuje. I monarchia funkcjonuje na podobnej zasadzie. Tak więc po części odgrywa rolę symbolu, jest formą teatru politycznego. Nie odgrywa natomiast większej roli jako siła sprawcza. Jej obecność pokazywała jednak lokalnym społecznościom, przywódcom, a potem państwom, że są traktowane poważnie. Oczywiście nie zawsze przekładało się to na decyzje polityczne. Monarchia w tej sferze symboliki, w tym symboliki politycznej, jest istotna tym bardziej, że była i jest centralną instytucją całej wspólnoty. To ona spaja wspólnotę w sensie tworzenia swego rodzaju ciała politycznego. Ta relacja między poszczególnymi terytoriami czy to już później państwami a monarchią jest kluczowa.

Pojawia się tu jeszcze jeden ważny element. W momencie, w którym Indie (jeszcze przed królową Elżbietą II) postanowiły, że zostaną republiką, a jednocześnie, że chcą pozostać w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, stworzono formułę monarchy brytyjskiego jako głowy wspólnoty (już nie tylko głowy każdego z tych państw). W przypadku republikanizmu monarcha brytyjski nie jest zatem głową Indii, ale jest

Monarchia w sferze symboliki, w tym symboliki politycznej, jest istotna tym bardziej, że była i jest centralną instytucją całej wspólnoty.

głową Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Był to zabieg, który umożliwił państwom przynależącym do Wspólnoty na zmianę ustroju na republikański, a

jednocześnie pozostanie w organizacji, co pokazuje wagę instytucji monarchii dla trwania Wspólnoty Narodów.

Czy monarchia jest zatem wciąż potrzebna Wielkiej Brytanii i całej organizacji Commonwealth of Nations?

Pamiętajmy, że w ustroju Wielkiej Brytanii, wbrew temu, co często pojawia się w publicystyce, monarchia jest instytucją wręcz kluczową. Nawet teraz, kiedy obserwowaliśmy wydarzenia po śmierci królowej Elżbiety II, hołd nowemu królowi składały między innymi Izba Gmin i Izba Lordów, przysięgając wierność koronie. Jest tak dlatego, że w brytyjskim systemie prawnym uprawnienia do sprawowania władzy w poszczególnych instytucjach pochodzą od monarchii. Owszem, w przypadku parlamentu przedstawiciele są wybierani w demokratycznych wyborach, mają mandat i w tym sensie odpowiadają przed narodem, ale uprawnienia instytucji do wykonywania władzy, czy to ustawodawczej, wykonawczej czy sądowniczej, wprost wywodzą się od monarchy jako pomazańca Bożego. Ta legitymizacja ma charakter połączenia tych dwóch tradycji. Paradoksalnie w Wielkiej Brytanii nie jest wcale tak łatwo zmienić system na republikański, gdyż to oznaczałoby istotną zmianę ustrojową. Trzeba byłoby napisać

konstytucję na nowo, a także ponownie zdefiniować relacje pomiędzy poszczególnymi organami państwa. Tak więc monarcha w samej Wielkiej Brytanii, mimo że dziś w dużej mierze pełni tylko symboliczną rolę, jest źródłem władzy dla poszczególnych instytucji państwa.

Monarchia jest zatem tą instytucją łączącą. Na tym zasadzała się cała idea przekształcania imperium w Brytyjską Wspólnotę Narodów, a później po prostu Wspólnotę Narodów. Nawet przyjęcie formuły, zgodnie z którą brytyjski monarcha jest głową Wspólnoty Narodów, co umożliwia poszczególnym członkom przyjęcie nawet ustroju republikańskiego, ale pozostanie w ramach Wspólnoty, jest jakby kontynuacją, rozwinięciem tego systemu sieciowego. Monarcha jest instytucjonalnie i osobiście tym, co spaja wspólnotę w całość, ponieważ w większości przypadków dziś już nie ma – przynajmniej formalnie – politycznej zależności. Są oczywiście pewne powiązania ekonomiczne, ale współcześnie w znikomym stopniu. W związku z tym jedyną wspólną instytucją, która jeszcze się ostała, jest monarchia.

Elżbieta II odwiedziła dwukrotnie RPA w okresie post-apartheidu, w 1995 i 1999 roku. Często określana była mianem „wielkiej przyjaciółki Afryki” między innymi przez prezydenta Republiki Gabońskiej – Ali Bongo Ondimba – czy prezydenta Nigerii – Muhammada Buhariego. Nierzadko mówiło się o tych wizytach jak o początku nowej ery w relacjach brytyjsko-afrykańskich. Jakie znaczenie dla współczesnych relacji Wielkiej Brytanii z RPA miały wizyty królowej z okresu post-apartheidu?

Należy pamiętać, że Republika Południowej Afryki w 1961 roku wystąpiła ze Wspólnoty Narodów. W pewnym stopniu odbyło się to pod presją, gdyż na przełomie lat 50. i 60. Wielka Brytania, w tym królowa Elżbieta, zmieniła swoją politykę i dość jasno sprzeciwiła się polityce apartheidu. Jednym ze źródeł nieporozumień królowej Elżbiety II z Margaret Thatcher było właśnie to, że uważała ona premier Wielkiej Brytanii za zbyt mało zdeterminowaną w walce z apartheidem.

Pierwsza wizyta Elżbiety II w RPA miała być symboliczna. Królowa może odwiedzić ten kraj, ponieważ skończyła się polityka apartheidu. Warto zwrócić uwagę, że wizyta odbyła się w 1995 roku, to wtedy prezydentem zostaje Nelson Mandela. Można to interpretować jako potwierdzenie statusu RPA, poparcie tych wszystkich zmian, które miały miejsce w latach 90., czego apogeum był rok 1994 i wybór Nelsona Mandeli na prezydenta, a także wyborcze zwycięstwo Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Wizyta miała być zatem symbolicznym zasygnalizowaniem tego, że kiedy RPA wróciła na właściwą drogę, znów może być przywitana w gronie państw Wspólnoty Narodów. Tę pierwszą wizytę interpretowałbym właśnie w tym kontekście, jako gest poparcia dla tego, co się wówczas wydarzyło, a po drugie pewnej woli powrotu Południowej Afryki do Wspólnoty Narodów.

Druga wizyta miała natomiast związek z chęcią poprawy wzajemnych relacji. Cały paradoks polega na tym, że Południowa Afryka w okresie post-apartheidu, w pewnych aspektach swojej polityki odziedziczyła wiele uwarunkowań politycznych po okresie apartheidu. Po drugie, znaczna część nowego *establishmentu* wywodzącego się z Afrykańskiego Kongresu Narodowego była powiązana z krajami, które

Wizyta Elżbiety II w RPA w 1995 roku miała być symbolicznym zasygnalizowaniem tego, że kiedy RPA wróciła na właściwą drogę, znów może być przywitana w gronie państw Wspólnoty Narodów.

niekoniecznie były przychylnie Wielkiej Brytanii. Nelson Mandela i jego następcy czuli dług wdzięczności wobec Kuby. Mieli zatem bardzo dobre relacje z tym krajem, mimo iż doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co dzieje się w komunistycznym

reżimie. Mieli także dobre relacje z Libią, a wiemy, że Wielka Brytania miała z nimi napięte stosunki ze względu na zamach w Lockerbie. Podsumowując, RPA miała dobre stosunki z tymi krajami, które akurat Londyn uważał za naruszające ład międzynarodowy. I można przyjąć, że wizyta królowej w 1999 roku była próbą nakłonienia RPA do jakichś modyfikacji polityki. Pamiętajmy, że 1999 rok to także 100. rocznica wybuchu wojny burskiej, a paradoksalnie, post-apartheidowska, czarna, Południowa Afryka akurat do tej tradycji burskiej z chęcią wówczas nawiązywała. Mamy teksty z 1999 roku, na przykład Thabo Mbekiego, z których wynika, że w jakimś sensie czuł się on spadkobiercą Christiaana Rudolfa de Weta jako bojownika o wolność. Nowe władze, zwłaszcza z okresu Nelsona Mandeli, próbowały w ramach idei tęczyowego narodu wprząść tę schedę walki o wolność, nie tylko swoją walkę z systemem apartheidu, ale także walkę republik burskich przeciw Imperium Brytyjskiemu.

Po śmierci królowej w przestrzeni medialnej pojawiły się wypowiedzi – między innymi przedstawiciele partii politycznej Economic Freedom Fighters – z których wynika, że nieprzerwanie jawi się ona jako symbol przeszłości kolonialnej Wielkiej Brytanii. RPA nawołuje wręcz do zwrotu drogocennego diamentu z berła królowej – Wielkiej Gwiazdy Afryki. Jak do tej sprawy odnoszą się sami obywatele RPA?

Co do samego diamentu, jest to inicjatywa przede wszystkim Juliusa Malemy. Problem polega na tym, że nawet w RPA jest to postać wysoce kontrowersyjna. Malema jest osobą, która zbudowała swoją polityczną karierę na wzbudzaniu kontrowersji. Pamiętajmy, że diament Cullinan został ofiarowany Edwardowi VII przez ówczesnego, legalnie wybranego premiera Transwału Louisa Bothy. Już wtedy budziło to oburzenie. Wielu Afrykanerów uważało, że jest to przejaw serwilizmu Luisa Bothy – dowódcy z okresu wojny burskiej. Wielu wówczas protestowało, uznając taki podarunek za zdecydowanie zbyt hojny. Paradoksalnie Malema wpisuje się w tę samą narrację. Używa tych samych argumentów, które używane były ponad 100 lat temu, tyle że celem Juliusa Malemy jest negacja wszystkiego, co było przedtem. Na przykład podważa on prawo własności ziemi białych farmerów, nawet tych, którzy mieszkają w rejonie Kapsztadu, gdzie swoje farmy mają od przełomu XVII i XVIII wieku. Hasła, którymi się posługuje, są populistyczne, np.: „dokonamy wielkiej redystrybucji ziemi, która będzie przywróceniem sprawiedliwości”, „zażądamy od imperialistów, którzy nas wyzyskiwali, odszkodowań, zwrotu diamentu”. Można mieć wątpliwości, czy gest Louisa Bothy nie był nadmiernym serwilizmem, ale według ówczesnych standardów Bothy był legalnym premierem, więc mógł to zrobić.

Prawda jest taka, że prawdopodobnie 80% obywateli RPA zupełnie nie interesuje ten temat. Wielu polityków na tego rodzaju wypowiedzi Malemy reaguje z nie mniejszą obojętnością, natomiast nikt tego głośno nie powie, bo rzeczywiście jest to osoba bardzo popularna. Jego hasła zdobywają poparcia środowisk, ale z zupełnie innych powodów. Nie z powodu tego, co Wielka Brytania zrobiła 100 czy 70 lat temu, tylko ze względu na to, jak wygląda sytuacja w samej RPA. Każdy, kto oferuje jakąkolwiek szansę zmiany sytuacji na lepsze, będzie słuchany, nawet jeśli to, co mówi, niekoniecznie jest mądre. To właśnie Julius Malema i jego środowisko, czyli Economic Freedom Fighters nakręcają temat reparacji. Jest to organizacja niezwykle radykalna, kierująca się ideologią trockiskowsko-maoistowską. Ma rzeczywiście znaczące poparcie, ale wynika ono raczej z narastającego niezadowolenia z rządów Afrykańskiego Kongresu Narodowego, a wszystkie uderzenia czy to w imperializm, czy w białych, są de facto tylko narzędziem mającym pomóc w dojściu do władzy.

Czy znane było stanowisko samej królowej Elżbiety II w sprawie żądań przeprosin i reparacji za niewolnictwo, który to temat zdaje się powrócił do debaty publicznej po śmierci monarchini?

Królowa unikała takich wypowiedzi. Miała zasadę, żeby na tego typu tematy się nie wypowiadać, gdyż wiedziała, jak ogromną siłę będą miały jej słowa, nawet jeśli formalnie nie sprawuje władzy. W latach 90., kiedy królowa wraz z mężem udała się w podróż do Indii, tamtejsze środowiska radykalne również zaczęły żądać reparacji za masakrę Sikhów w Amritsarze, ale ona milczała. Natomiast książę Filip złożył wyrazy skruchy i uszanowania pod pomnikiem poległych, nie wypowiadając jednak żadnych słów, które mogłyby być zobowiązujące

dla brytyjskiego rządu. Królowa miała bardzo dużą świadomość tego, co może, a czego nie może powiedzieć. W tym miejscu pojawia się pytanie o to, co myślała prywatnie. Być może prowadziła jakieś pamiętniki, bo należała do tego pokolenia, kiedy było to dość częste. Pytanie brzmi, czy te dzienniki będą kiedykolwiek opublikowane. Pamiętajmy, że nie jest to tylko kwestia jej poglądów politycznych, ale również spraw osobistych, o których niewątpliwie w nich pisała, a których prawdopodobnie nie chciano by podawać do wiadomości publicznej. Królowa była bardzo dyskretną i wstrzemięźliwą osobą. Możemy więc jedynie domyślać się tego, co myślała w poszczególnych kwestiach.

W latach 90., kiedy królowa wraz z mężem udała się w podróż do Indii, tamtejsze środowiska radykalne również zaczęły żądać reparacji za masakrę Sikhów w Amritsarze, ale ona milczała.

Czy śmierć brytyjskiej królowej ma istotne znaczenie dla przyszłości organizacji Commonwealth of Nations w Afryce? Sue Onslow, dyrektor Institute

of Commonwealth Studies Uniwersytetu w Londynie mówił o królowej Elżbiecie II jak o „niewidzialnym kleju” utrzymującym organizację Commonwealth razem. Coraz częściej podnoszone są natomiast głosy mówiące o tym, że organizacja nie ma racji bytu.

Zastanówmy się, czy to Królowa Elżbieta II, czy raczej sama instytucja monarchii była klejem organizacji Commonwealth of Nations? To oczywiście nie jest prosta odpowiedź, także dlatego że przy tak długich rządach doszło do pewnego utożsamienia. To jest podobny *casus* jak z

królową Wiktoria – ona była „zawsze”. Doszło zatem do pewnego utożsamienia osoby monarchy z instytucją monarchii, ale, formalnie rzecz biorąc, klejem jest instytucja, a nie osoba.

Czy ta instytucja ma jeszcze sens? Moim zdaniem nie. Trzeba sobie powiedzieć, że o ile w przypadku dawnych kolonii francuskich, Francja zachowała pewne mechanizmy wpływania na wydarzenia gospodarcze czy kulturowe, to w przypadku kolonii brytyjskich, właściwie od lat 70., zaczęły one formułować swoją politykę na nowo.

O ile w przypadku dawnych kolonii francuskich, Francja zachowała pewne mechanizmy wpływania na wydarzenia gospodarcze czy kulturowe, to w przypadku kolonii brytyjskich, właściwie od lat 70., zaczęły one formułować swoją politykę na nowo.

W każdym afrykańskim kraju, w którym Wielka Brytania panowała, sędziowie do dziś ubierają się w charakterystyczne stroje czy peruki. Takie rzeczy zostały i pewnie pozostaną. Angielski jako *lingua franca*, jako język, który może jednoczyć

wieloetniczną i wielojęzyczną społeczność tych krajów – pozostał. Ani gospodarcze, ani polityczne związki nie są już tak silne, jak kiedyś. Są to najczęściej związki wynikające z pewnego sentymentu, którego trzeba przyznać – jest coraz mniej. Jednak Afryka ma dziś całą masę swoich problemów, które już od dawna ją angażują i ten proces rozchodzenia się dróg z Wielką Brytanią postępuje.

Takim ostatnim symbolem znaczenia Wielkiej Brytanii w Afryce była niepodległość dla Zimbabwe, kiedy to formalnie na kilka miesięcy przywrócono status Zimbabwe jako kolonii i dopiero wtedy stała się na nowo niepodległym krajem. W ten sposób, w pewnym sensie zanegowano schedę po państwie Iana Smitha. Dziś związki Wielkiej Brytanii z takimi krajami, jak Nigeria, Ghana, Kenia, Tanzania czy Uganda, nie są już tak silne, a już na pewno nie są silniejsze niż ich związki ze Stanami Zjednoczonymi, Chinami czy nawet Rosją, które bardzo mocno ingerują w Afrykę.

Moim zdaniem, tę organizację czeka stopniowy rozkład. Nie będzie żadnych wielkich, rewolucyjnych zmian. Pozostanie swoisty *business as usual*, który będzie oznaczał, że te więzy, które już od dłuższego czasu są słabe, będą stawały się jeszcze słabsze. Wielka Brytania wciąż jest oczywiście mocarstwem pod względem gospodarczym i finansowym, a także pozostaje ważnym graczem na arenie międzynarodowej. Relacje Afryki z Wielką Brytanią będą zatem zależne od tego, jak silną pozycję będzie ona zachowywać, a nie od imperialnej przeszłości.

Z prof. Michałem Leśniewskim rozmawiała Weronika Maciejewska

Foto: TopFoto / Topfoto / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego